Milczenie słów. John Guzlowski i jego poezja.

John Guzlowski, fot. arch. autora.

John Guzlowski jest polsko-amerykańskim poetą, autorem trzech powieści, wykładowcą literatury angielskiej i amerykańskiej na Eastern Illinois University w Charleston (USA) oraz autorem prac z zakresu krytyki literackiej. Urodził się w roku 1948 w obozie dla uchodźców w Vinenbergu w Niemczech. Jego rodzice pracowali w nazistowskich Niemczech jako niewolnicy. Ojciec został schwytany w 1940 roku pod Poznaniem, a matka złapana w pobliżu jej domu na zachód od Lwowa i przewieziona do Niemiec w 1942 r. Obydwoje pracowali w obozach koncentracyjnych oraz fabrykach i gospodarstwach rolnych do końca wojny. Następnie znaleźli się w obozie dla uchodźców w Niemczech. W 1951 roku jako przesiedleńcy

przyjechali do Stanów Zjednoczonych z dwójką dzieci i zaczęli budować nowe życie w Chicago. Wiersze Johna Guzlowskiego dotykają bolesnych tematów z przeszłości rodziców i im podobnych poranionych przez wojnę i zapomnianych.

Język Mułów i inne wiersze to dwujęzyczny tom Johna Guzlowskiego, przetłumaczony przez poetę Bohdana Zadurę, mający dwa wydania – *Language of Mules*, Charleston, IL: DP Press, 1999 oraz *Język Mułów i inne wiersze*, Katowice, Biblioteka Śląska, 2002. Naziści określali koślawą niemczyznę przymusowych robotników w obozach językiem mułów, nie ludzi. Stąd tytuł tomu.

Czesław Miłosz, laureat Nagrody Nobla, w recenzji zbioru wierszy Johna Guzlowskiego „*Language of Mules*" napisał, że dzieło Guzlowskiego „zadziwiło" go i pokazało „wielką umiejętność uchwycenia rzeczywistości".

Poezje Johna Guzlowskiego były ponadto publikowane w *Writer's Almanac* Garrisona Keillora, *Rattle, Ontario Review, North American Review* i wielu innych pismach literackich w Stanach Zjednoczonych i za granicą. Jego wiersze i eseje o podłożu osobistym, pojawiają się też w publikacji p.t. *Echoes of Tattered Tongues: Memory Unfolded*, Los Angeles: Aquila Polonica Press, 2016.

Książka *Echoes of Tattered Tongues* została w 2017 roku uhonorowana nagrodami: *Benjamin Franklin Poetry Award* oraz *Eric Hoffer Foundation's Montaigne Award*.

John Guzlowski o swojej rodzinie i życiu pisze na blogu:

http://lightning-and-ashes.blogspot.com/

oprac. polskiej wersji notki biograficznej poety: Joanna Sokołowska-Gwizdka

DIPISI

> Przyszliśmy z ciężkimi walizami
>
> zrobionymi z desek przez braci
>
> których zostawiliśmy, przyszliśmy z Magdeburga,
>
> i Katowic, a przedtem
>
> ze Lwowa, prawdziwego domu naszej matki,

przyszliśmy z naszymi językami

w strzępach, z zębami w kieszeniach,

tulący tylko samych siebie, nasze ciała

sztywne jak przerażone ostrygi.

Byliśmy dziećmi w wełnianych szmatach,

które wymieszały się w szeregu do jedzenia lub modlitwy

lub żebrania o czyjeś miłosierdzie.

Pamiętając powietrze i drzewa,

niebo nad polskimi polami,

śniliśmy tylko o żywych czekających

> na nas w Chicago i St. Luis
>
> i Superiorze, Wisconsin
>
>
>
> jak centy
>
> w naszych ustach

przełożył Bohdan Zadura.

Z tomu „Język Mułów i inne wiersze”, Katowice, Biblioteka Śląska, 2002.

BÓG FAL

(God of the Waves)

Ale Bóg jest Bogiem fal i bałwanów, one są Jego również wtedy, gdy przewalają się nad nami; a my znów, raz jeszcze udowadniamy, że przytłaczająca nas siła nie przytłacza nas. Raz jeszcze, za jego wstawiennictwem, nadchodzi wyswobodzenie.

Zostaliśmy pogrążeni, ale nie zniszczeni.

Amy Wilson-Carmichael, chrześcijańska misjonarka z Indii

> Bóg pamięta ten zegarek
>
> mężczyzna miał go ze sobą gdy jego ręce
>
> bezgłośnie ginęły pod falami –
>
> cyferblat wiszący w ciemnościach
>
> jak porzucone okruchy gwiezdnego pyłu
>
> na smagającej czarnej wodzie.
>
>
>
> Czy człowiek ten błagał o coś,
>
> może zrywając pełne wody płuca
>
> wzywał Jego imię? Bóg chciałby

ale nie umie przypomnieć sobie.

Chwileczkę, jest wreszcie. To powraca

chłodnym przypływem pamięci, twardym

jak żwir, głębokim niczym płacz matki.

Bóg strząsa to z siebie, myśli

o czymś innym – oliwnym gaju nocą.

Będąc w Nazarecie jako chłopiec

ukochał ciszę świętych gwiazd

płynących strumieniami po Boskim niebie.

przełożył Henryk Cierniak

POLSKA

Nigdy jej nie zobaczą, ci starzy Polacy

którym stale śni się Polska. Kiedy byłem chłopcem

ojciec powiedział mi że ci którzy tego próbowali

w ’45 zostali zawróceni na granicy

przez bosonogich Rosjan w łachmanach

na kosmatych kucykach. Polacy uciekali przez lasy

ci którzy mieli pecha zostawali w tyle, martwi

albo co gorsza ranni, ci którzy mieli szczęście

wracali do swoich starych baraków w obozach

koncentracyjnych albo obozach pracy

w Gatersleben lub Wildflecken aby czekać

na jakiś cud który by ich przeniósł

do Poznania albo Katowic. Lecz Bóg

ich nie wysłuchał, a może miał ręce pełne

roboty gdzie indziej. Później, w Ameryce

ci Polacy spotykali się każdego roku

ze swoimi braćmi, a także swoimi afektowanymi

synami i córkami w święto Konstytucji 3 Maja,

aby się modlić w intencji flagi. Nie było wątpliwości

co znaczą te dwa kolory, czerwień wszystko to

co rodzi smutek, a biel to niewinność.

I zawsze te stare pieśni mówiące światu że

Polska nigdy nie zginie dopóki maki kwitną

czerwono, a ciało zdolne jest pokonać skałę i stal.

przełożył Feliks Netz

CZEGO NAUCZYŁA JĄ WOJNA

Moja matka nauczyła się, że seks jest zły,

Mężczyźni są nic nie warci, jest zawsze zimno

I nigdy nie ma dosyć jedzenia.

Nauczyła się, że jeśli masz dwie lewe

Ręce nie przeżyjesz

Zimy, nawet jeśli przeżyjesz jesień.

Nauczyła się, że tylko młodzi przeżywają

Obozy. Starzy zostają na kupie

Jak makulatura, a niemowlęta

są tak rzadkie jak kurczęta i chleb.

Nauczyła się, że świat jest niepewnym miejscem

Gdzie nie śpiewają ptaki i nawet anioły

Nie mogą unieść smutku, który daje im Bóg.

Nauczyła się, że nie należy się modlić

> Aby wrogowie cię nie torturowali.
>
> Modlić się trzeba o to, żeby cię nie zabili.

przełożył Bohdan Zadura

DOBRA ŚMIERĆ

> Mój ojciec mówi
>
> że kiedyś się nauczy
>
> słuchać poloneza
>
> a nie słyszeć Sikorskiego
>
> lub Warszawy, głuchej fali
>
> i kurzu niemieckich czołgów,

tylko Szopena,

jego zestroju czystych dźwięków

i precyzyjnego legato.

Jego sny będą

z oszronionych drzew,

opakowanych prezentów

w czerwonym pół-świetle,

z zapachu ciepłych szop

i dziewcząt dojących

czekające krowy.

Śnieg będzie padał

i znikał niezauważony.

przełożył Bohdan Zadura

KATYŃ

Nie ma tu żadnych Wielkich Murów,

Żadnych Wież pochyłych lub niepochyłych,

Ogłaszających sukces jakiegoś króla

Albo wyszydzających błąd innego,

Żadnej błyszczącej Duomo gdzie by można

Modlić się o przebaczenie lub patrzeć

Na koło cieni grających

W chłodzie dnia,

A wkrótce nawet nazwisk

Tych którzy umarli nikt nie będzie pamiętał

(Nazwisk takich jak Skrzypiński, Chmura,

Lub Antoni Milczarek)

Ich ostre głosy i szalona odwaga

Już przeminęły z wiatrem,

Ale ich prawdziwe pomniki

Zawsze tam będą, w pyle

I szarych popiołach i pagórkach

Wznoszących się nad ciałami, nad którymi

Nigdy nie wypowiedziano nawet słowa

I żadnej łzy nie uroniła płacząca matka

Lub drżąca siostra.

przełożył Bohdan Zadura

TO, O CZYM MOJA MATKA NIE CHCE ROZMAWIAĆ

Zaledwie siedemnastoletnia

z wiankiem kwiatów

we włosach

wraca

z pastwiska

pod lasem

gdzie krowy płyną

powoli

w mrocznej

chmurze kurzu

ciepłej i nieruchomej

jak sierpień

Znajduje swoją matkę

z przestrzelonym gardłem

odrąbane piersi siostry

w kurzu

obok stóp

martwe niemowlę

w kocu

To wszystko kończy się tam

nie w obozie

a tam

Spytaj ją

Machnie ręką

Powie jesteś głupcem

powie

jeśli dają ci jeść

jedz

jeśli biją

uciekaj

przełożył Bohdan Zadura

MELON

Kiedy patrzymy na melon błyszczący na stole

w porannym świetle, czemu nasze serca biją radośnie,

wyrywają się do niego tak właśnie, jak to robią? Czemu chcemy

naszkicować ten melon, zamknąć go w słowach

lub umieścić w krótkich melodycznych frazach?

Czasami, myślę, że robiąc tak, chcemy

w pewien sposób ten melon posiąść, nie w znaczeniu

kupienia, mam na myśli nie to,

lecz świadomość, że ten melon nie jest

częścią mnie, nie mnie, nie może być, w rzeczy samej, nigdy

bliżej mnie niż jest teraz,

w tej chwili, kiedy widzę go przed sobą

na stole jak mały świat, o którym śniłem

jako dziecko w piaskownicy snów,

i patrząc nań jak na ten świat, jestem przezeń wciągnięty

posiadany przez niego tak pewnie jak wiosna

bierze wzgórze, rozpuszczając je aż zima

przestaje znaczyć cokolwiek w jego życiu, aż skóra

jego utraconych liści jest niczym. Wówczas staję się

melonem, istnieję tylko po to aby podziwiać

jego piękno, jego lepką białą skórę i chłodną słodycz

jego Betlejem i Golgotę, istnieję tylko po to by podziwiać jego

odrębność i widzieć samego siebie jako jego część,

nigdy bliżej niego niż teraz, nigdy bardziej wolny

niż teraz z mego własnego miejsca czaszek.

przełożył Bohdan Zadura